

Trzy oblicza jesieni kryzysów

28 października 2022

Nawet najlepsze dziennikarstwo ma swoje istotne ograniczenie. By nawiązać kontakt z czytelnikiem, musi poruszać się w obrębie świata wyznaczonego przez to, co widać, słyszać i czuć.

Ale wtedy nie widać głębszych przyczyn przemykających przed oczami zdarzeń, w tym wypadku toczącego się na naszych oczach kryzysu energetycznego, i sprzężonego z nim kryzysu inflacji i zbliżającej się recesji.

Dziennikarska kreskówka

Bezpośrednią przyczyną jesieni kryzysów jest konflikt wokół Ukrainy. Dziennikarz próbuje opisać i wyjaśnić czytelnikowi aktualny kryzys. Sięga wówczas do głębokiej pamięci historycznej – czasu wojny, głodu, chłodu, czasu jeźdźców Apokalipsy. Obecnie galopują co prawda tylko ceny energii i żywności, przeraża zaś widok punktów sprzedaży węgla bez węgla. W studio telewizyjnym politycy oraz wspierające ich drużyny dziennikarskiego komentariatu walczą na słowa, miny, pozy, rzadko argumenty. Tematy przynosi bieżąca gra polityczna między rządzącymi a opozycją. Jesienią 2022 toczy się ona wokół drożejącego koszyka zakupów, braku węgla na zimę, rosnącego długu publicznego, zagrożeń ze strony Rosji, zagubionych unijnych funduszy. W medialnym obrazie dominuje jedna przyczyna kryzysu – to imperialna polityka Kremla i jego głównego lokatora. Scenerię i scenariusze konfliktu zakończonego agresją militarną Rosji na Ukrainę tłumaczą nam generałowie oraz własnego chowu geopolitycy z think tanków. Straszą minami znawców mechaniki procesów tego świata. Także dziennikarze zamienili mapy pogody na plansze wojenne, objaśniają nam ruchy wojsk – dokąd zmierzają, dlaczego zwyciężają bądź ponoszą porażki. Wcześniej śledzili walkę

byków z niedźwiedziami na giełdach. W tej narracji przebija się pełna propagandowa mobilizacja zachodnich sprzymierzeńców Stanów Zjednoczonych: NATO, UE, Kanady. Powracają stereotypy z bogatego repertuaru polskiej i europejskiej rusofobii, biologizowanie Rosjanina jako odwiecznego barbarzyńcy, słowiańskiego podczłowieka, a nawet bolszewika znanego z propagandy goebbelsowskiej.

Ale nawet dziennikarstwo serio, bliskie rzetelnego, eksperckiego ujęcia problemu, wymaga uzupełnienia, by ukazać główne źródła obecnego kryzysu.

Dyskurs geopolityczny: wojna per procura między NATO i Rosją

Trochę bardziej skomplikowany ogląd trwającego konfliktu wokół Ukrainy obiecuje perspektywa gry i rywalizacji państw i ich przywódców. Dlatego wnikliwsi sprawozdawcy sięgają dalej. Starają się rozsunąć kotarę, za którą obradują sztabowcy i sprawujący nad nimi kontrolę, przynajmniej formalnie, politycy.

W tej perspektywie jako główny problem wybija się rywalizacja amerykańsko-chińska. W pułapce znalazło się państwo chińskie. Dylemat chiński polega na tym, że swoją 3 bilionową nadwyżkę ulokowały w dolarach. Chiny najpierw muszą się pozbyć dolarowych rezerw, najlepiej dzięki inwestycjom w firmy z sektora wysokiej technologii, w porty, szlaki i drogi. To też starcie potęgi oceanicznej (położonej między Atlantykiem a Oceanem Spokojnym) z potęgą kontynentalną. Stąd Inicjatywa Pasa i Szlaku – otwarcia się na Azję Centralną i usunięcie wąskiego gardła Cieśniny Malakka, przez którą płyną w jedną stronę surowce z Zatoki Perskiej, a w drugą kontenery z towarami. Teraz, mając ogromne nadwyżki z eksportu, mogą wzorem Zachodu inwestować na całym świecie, by zaopatrywać firmy w potrzebne surowce. Konkurencja zabołała dotychczasowych panów czasu historycznego. Destrukcja

powstającej eurazjatyckiej przestrzeni współpracy gospodarczej przez konflikt rosyjsko-ukraiński tylko pogarsza ich sytuację. Ponadto Chiny kontrolują teraz kluczowy minerał przemysłu ery rewolucji energetycznej i cyfrowej, mianowicie produkcję litu. Znow może się okazać, jak dotąd w historii, że „metale i pokój rzadko idą w parze”.

Dla UE nowe kraje Europy Środkowej i Wschodniej stały się geopolitycznym obciążeniem. Ich militarne bezpieczeństwo gwarantuje NATO. Jednak z tego powodu stały się one państwami frontowymi. Stały się zakładnikami amerykańskiej strategii otaczania Rosji, a zarazem osłabiają możliwą współpracę Niemiec i Francji ze wschodnim mocarstwem. Tutaj niemiecka strategia polegała na zaopatrzeniu największej bazy przemysłowej w energię pochodzącą z turbin gazowych. To był stosunkowo tani gaz z Rosji, tańszy niż skroplony z Kataru czy USA. To zapewniało dużą konkurencyjność wyrobów niemieckiej gospodarki, szczególnie na chińskim rynku. Z powodu konfliktu na Ukrainie właśnie kilka gospodarek ucierpiało najbardziej. To one bowiem ponoszą duże koszty w postaci zakłóceń w sektorze energetycznym, inflacji; ich kapitał stracił dobrą lokalizację, a także rynki zbytu artykułów luksusowych. Stany zaś stały się geopolitycznym beneficjentem – powiększyły rynek zbytu swojego, kosztownego ekologicznie skroplonego gazu łupkowego. Europejscy stając karnie przy Wuju Samie, uwikłały kraje europejskie w układ pełen napięć z rosyjskim sąsiadem, wciąż przecież z dużym arsenałem jądrowym. Militarizm i zbrojenia przynoszą korzyści gospodarce amerykańskiej: podtrzymują popyt, bez rzucania na rynek dodatkowego strumienia dóbr. Dzięki budżetowi wojennemu można wspierać deficytowe stany, lokując w nich kolosy zbrojeniowe. To rocznie kwota ponad 800 mld dolarów. Dodatkowo państwo za pośrednictwem Pentagonu może wspierać powstawanie nowych technologii. Dlatego, jak twierdzi ceniony ekonomista Thomas Palley, te czynniki znajdują odzwierciedlenia we wzroście wartości dolara i spadku kursu euro. Przede wszystkim Stany Zjednoczone umacniają pax americana, a więc światowy system

kapitalizmu, w którym dominuje Triada: USA z Kanadą, UE, Japonia z Australią. Reprezentuje ona około 18 proc. populacji. Utrzymanie tego ładu wymaga przeciwdziałania tendencjom, które go podważają. Taką tendencją byłoby upodmiotowienie UE, stopniowe odchodzenie od atlantyzmu. Hegemonia USA korzysta bowiem ze słabości UE, która nie jest państwem, nie ma wspólnej polityki fiskalnej, przemysłowej, obronnej itd. Nie ma też surowców energetycznych i minerałów. W ten sposób Unia dokonuje samookaleczenia za sprawą swoich domniemyanych przywódców. Atlantyzm, połączony z wojskową kuratelą nad europejskim sojusznikiem ułożonym w NATO, nie pozwala realizować europejskiego projektu. Jego istota polega na łączeniu efektywnej gospodarki z bezpieczeństwem socjalnym klas pracowniczych, na dodatek we wspólnym państwie poddanym demokratycznej kontroli.

Groźny dla amerykańskiej hegemonii gospodarczej jest też rysujący się sojusz państw tworzących grono kontestujące obecny ład. Nie przypadkiem to Rosja i Chiny opłatanie są łańcuchem baz, pływających fortec, nowych nawróconych na demokrację sojuszników leżących blisko ich granic. To państwa BRICS, głównie Chiny, Rosja, Indie. Nawet Turcja i Arabia Saudyjska, nie wspominając o Iranie. Kraje te zmierzają do stworzenia wielocywilizacyjnej wspólnoty narodów i państw. Ponadto, stopniowo odchodzą od dolara jako waluty rozliczeniowej w handlu ropą. Chcą stworzenia koszyka walut. Kto wtedy sfinansuje deficyt handlowy i płatniczy słabnącego gospodarczo olbrzyma? Dodatkowo kraje te, zaopatrywane w tanie surowce energetyczne, mogą złamać zachodnią hegemonię gospodarczą; stają się konkurencyjne wobec przemysłu europejskiego. Tym samym mają szanse pełnić rolę kredytodawcy, zaopatrzeniowca, rzecznika interesów globalnego Południa. Tworzą więc efektywny, alternatywny biegun koncentracji gospodarczej i politycznej. W ten sposób powstaje faktycznie świat co najmniej dwubiegunowy.

Mineralna eschatologia: wampiryczny apetyt na węglowodory

Przed niewyrobionym widzem/słuchaczem/czytelnikiem ukryty jest ścisły związek między neoliberalną globalizacją a militaryzacją polityki międzynarodowej. Najbardziej widzimy słabość dziennikarskiego ujęcia w postrzeganiu globalizacji jako „międzynarodowej współpracy”, która ma przynosić „wzrost gospodarczy, dobrobyt i świetlaną przyszłość”. Tymczasem to była kłamliwa od początku narracja neoliberalnych ekonomistów. Bo chodziło o taną pracę i tanie surowce najpierw globalnego Południa, a później byłych krajów demokracji ludowej. W tym samym czasie trwa inna wojna – „haniebny atak na biednych ludzi” z Globalnego Południa i klasy pracownicze Północy. Rośnie przepaść dochodów i warunków życia między 1 a 99 procentami ludzkości. Rosną szare szeregi funkcjonalnie wykluczonych, w następstwie fale migracyjne i tzw. populizm. Rezerwowa armia pracy sięga 2,4 mld ludzi. Dlatego nawet dziennikarstwo serio, bliskie rzetelnego, eksperckiego ujęcia problemu wymaga istotnego uzupełnienia, by ukazać główne źródło obecnego kryzysu.

Jest nim kapitalizm jaki znamy. Jego jądrem ciemności jest przymus wzrostu gospodarczego. To dynamo gospodarki podporządkowanej logice zysku, sprzężone z masową konsumpcją. Na horyzoncie coraz wyraźniej widać kryzys planetarny. Zapowiada on coś dolegliwszego niż kryzys energetyczny, i powiązaną z nim inflację. Czekają nas, jeśli pozostawimy gospodarkę bezosmenom, globalny stan wyjątkowy. W tej sytuacji poszukiwanie cennych minerałów doprowadzi do komercjalizacji gigantycznych obszarów planety: Arktyki, eksploatacji zasobów z dna oceanów, a nawet planetoid, gdzie mogą znajdować się platynowce. Wszystko musi się zmienić, jeśli chcemy zachować umiarkowany dostatek dla wszystkich mieszkańców planety, a tylko taka perspektywa jest realistyczna i lewicowa. Problem polega na tym, czy jest jakakolwiek nadzieja, że konieczna,

głębsza zmiana Systemu dokona się pod przywództwem państwa amerykańskiego. Najpilniejsze zadanie to zmniejszenie tempa produkcji towarów, tym samym ograniczenie zużycia minerałów, energii, a także wytwarzania odpadów. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że przekraczamy granicę między epoką wzrostu gospodarczego, a nową epoką co najwyżej umiarkowanego dostatku dla mieszkańców planety. Jeśli tak jest, to przejście do nowej fazy gospodarki kapitalistycznej będzie bolesne i znacznie dłuższe niż obecny kryzys energetyczny. Tymczasem brak jakiejś nowej instytucjonalnej formy globalnego przywództwa. Może na początek G-20?

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info